

## **Samorządność, a nie anarchia.**

Po ogłoszeniu w Gdańsku przez prezydentów niektórych większych polskich miast 21 tez samorządowych nie ma wątpliwości, że 30. rocznica wyborów z 1989 roku, tak hucznie ogłoszona jako „święto wolności i solidarności”, była pretekstem do nadania, tym antypolskim z gruntu tezom, specjalnego charakteru, uroczystej formy ich publicznego zalegalizowania. Dobrze więc, że poznaliśmy listę zbuntowanych samorządowców (na czele z zaufaną Donaldowi Tuska, prowokatorską i pełną tupetu panią prezydent Gdańska Aleksandrą Dulkiem) gotowych do jawnego rozłamania państwa polskiego. Poznaliśmy też współautorów tej wizji, jak ją nazwali - „Wielkiej Polski Obywatelskiej”, czyli planu "decentralizacji" Polski. To dwóch zaciętych lewackich ideologów: Paweł Lisiewicz powiązany z prezydentem Bronisławem Komorowskim, jego były doradca, także z Leszkiem Balcerowiczem i jego Forum Obywatelskiego Rozwoju. Drugi to Maciej Kisilowski z Uniwersytetu Środkowoeuropejskiego w Budapeszcie. Obaj w strukturach finansowanych przez George'a Sorosa, prawdziwego autora „wizji”, nie tylko dla Polski, ale i całej Europy. Zakłada ona, o czym już mówiło się w Platformie od dwóch lat, likwidację urzędów wojewódzkich, a więc władzy państwa polskiego na terenie województwa. Władzę taką ma pełnić marszałek województwa i jego zarząd. Według tych planów tzw. decentralizacja państwa przewiduje ponadto: przekształcenie Senatu w Izbę Samorządową oraz likwidację kilku centralnych ministerstw: edukacji, nauki, gospodarki, rodziny, rolnictwa i sportu, o czym akurat w Gdańsku nie mówiono, koncentrując się na postulacie decentralizacji służby zdrowia, rozwoju budownictwa, zwiększenia nakładów na edukację, itd. Plan przekształcenia Polski w regiony jest nam bowiem specjalny dawkiowany, aby nie wywołać większego szoku, jest jednak

niemal pewne, że po stronie opozycji decyzja likwidacji unitarnego, jednolitego państwa polskiego została już dawno zaakceptowana. Zapadła najprawdopodobniej w Berlinie, który kieruje unijnymi instytucjami i zapewne z pełną satysfakcją została przyjęta przez Moskwę. Teraz, opozycjo, trzeba tylko wygrać jesienne wybory parlamentarne. Taka „decentralizacja” wymaga bowiem uzyskania co najmniej większości parlamentarnej w sejmie i wpływu na formowanie rządu, który winien zatrzymać te wszystkie „bzdurne pomysły”. Tak komisarz UE Elżbieta Bieńkowska określiła projekty budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego i przekopu Mierzei Wiślanej. To bardzo charakterystyczny dla tej polskojęzycznej grupy polityków unijnych sposób myślenia o Polsce i jej cywilizacyjnych zadaniach. Świetnie wykpił to kilka miesięcy temu w sejmie premier Mateusz Morawiecki: „po co nam LOT, skoro jest Lufthansa”, itd.

Domaganie się przez samorzady większej roli w państwie może cieszyć się zrozumieniem części społeczeństwa, niezorientowanego w politycznych meandrach i prawdziwych celach tzw. samorządowców. Któż nie chce większego wpływu na codzienne życiowe sprawy, wiadomo, wszak koszula bliższa ciału. Większej władzy dla samorządów domagała się Solidarność w 1980 roku, ba, w 1920 roku, w swoim wielkim dziele „Polskie logos a ethos” prof. Feliks Koneczny pisał: „Wolność to samorząd”. To słuszne, bardzo budujące i oryginalne zdanie jest jednak wyrwane z szerszego kontekstu. Dziś w Gdańsku nie chodzi bowiem o zachowanie zgodnej z polską racją stanu łączności czy spójności spraw społecznych z państwowymi, ale o jak największą emancypację, o coś, co bardziej przypomina dziś europejskie tendencje separatystyczne. Stąd ta pruska warta przy grobie Pawła Adamowicza, nadużywanie terminu „Wolne Miasto Gdańsk” z czasów jego pruskiej, a potem w XX

wieku, nazistowskiej dominacji skierowanej przeciwko Polsce. To negatywny stosunek do starań państwa polskiego, które chce godnego uhonorowania tak szczególnego miejsca w historii świata, jakim jest Westerplatte. Propozycje pomocy, w tym finansowej, samorząd gdański odrzuca jako próbę „zawłaszczenia” tego terytorium. Obecnie doprowadził do zakazu prac archeologicznych na Westerplatte. Byłem tam niedawno. To wszystko prawda, co pisaliśmy w Sieci i na portalu w Polityce. Gdański samorząd przez ostatnie 30. lat nic nie zrobił dla godnego i nowoczesnego uczczenia tego miejsca i nadal sprzeciwia się idei Muzeum Westerplatte i Wojny 1939, które w 2017 roku zostały połączone z Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Całe szczęście, że wycieczki młodzieży z całej Polski wciąż są tam obecne. To z myślą o nich władza państwowa musi zastopować destrukcyjną politykę gdańskich samorządowców wobec polskich imponderabiliów.

Na realizację hasła większej samorządności musimy poczekać, aż pojawią się ludzie w pełni odpowiedzialni za swoje powinności. Utożsamiający się na równi ze swoim miastem, regionem jak i ze swoim państwem.

168 wSieci 10.06.2019

[www.wojciechreszczyński.pl](http://www.wojciechreszczyński.pl)